

I/1113

Warszawa 25.01.93

Alina Vincenz-Chodkowska

ul. Solec 66 m 51

00-382 Warszawa

tel. 27-09-54

(Byłam wywieziona, nie orientowana)

Szanowni Państwo,

W odpowiedzi na pismo z dn. 12.01.93 chciałabym w miarę możliwości udzielić Państwu informacji o moim powrocie do kraju. Równocześnie załączam kasetę magnetofonową z nagraniem przede mną opowiadaniem o moich losach w ZSRR, które wydają mi się niebanalne (mój Boże, ileż tych niebanalnych zyciorysów można by zebrać!). Mówię tam również krótko o moim powrocie.

Do Polski wracaliśmy z matką z Ukrainy, doład trafiliśmy z Karachstanu transportem zorganizowanym przez tow. „Związek Patriotów Polskich” jesienią 1944 r. z Kustanaja na Ukrainę.

Po miesięcznym pobycie w nowożytnie loko Kijowa (jego nazwy nie pamiętam) uciekaliśmy do Polski. Podróżowaliśmy transportami wojskowymi, jedzącymi na radiod na front. Nie muszę dodawać, że było to przedsięwzięcie ryzykowne, groziło więzieniem, obozem, a nawet rozstrzelaniem.

Ze przejazdu trzeba było płacić, a doskonałym
środkiem płatniczym okazał się bimber, który
moja mama przerzuciła kupiła za ostatnie
pieniądze w samochodzie. Do granicy (oczywiście
z 1939r) Polski jedliśmy kolejno na bufecie
pomy cystermie z paliwem, na węgle, w wagonie
z deskami (tam zaryglował nas polski kolejarz,
a na docelowej stacji nas wypuścił), wrenie
„luluszowo” na mostkach prasowanego siena.
Nie pamiętam nazw mijanych stacji, utkwika
mi tylko nazwa Zmerynka, gdzie nocowaliśmy
wraz z tłumami ucieleńców na betonowej
podłodze częściowo zbombardowanej stacji.
Szczegół z mapy stację graniczną, do której
dotarliśmy były Podwolewska. Tu patrol
ruskich żołnierzy wylegitymował nas, moja
matka pokazała im dokument, którego kiero-
kopię natychmiast, dokument zabrali, kradli za
jego zwrot napisali 300 rubli, co unikaliśmy
z odnotą, ale postanowiliśmy uniknąć dalszych
kontroli, bo mogło się to źle skończyć.

Tuż przed nami noc na stacji. Na dworze
słychać było strzały. Rano wsiedliśmy do
pociągu osobowego, jedzącego do Lwowa.

Pociąg osobowy odwiedził się z wagonów towarowych wypełnionych kowbojami. Wsiadliśmy bez biletów aby uniknąć legitymowania w kasie. Konduktor Polak przyjął się nam w milczeniu i wypisał dwa bilety. Dojechać do Lwowa było łatwo, natomiast wyjechać znacznie trudniej. Trzeba było mieć odpowiednie dokumenty aby móc kupić bilety. Znajomi, którym nas przenosowali byli naszym przyjazdem niezłe wystraszeni. Dworzec lwowski obstawiony był przez wojsko.

Celem naszej podróży była Kokomyja, ja mamym o powrocie do Stobody Rungurskiej, małej osady, gdzie spędziłem swoje dzieciństwo i skąd mnie wywieziono w głąb ZSRR. Nade wszystko należało wyjechać ze Lwowa. Batella bimbire pozwoliła nam przejść przez kordon wojskowy. Wsiadliśmy do pociągu, jadącego do Stanisławowa. Mogliśmy jechać tylko na buforach. Tuż przed odjazdem pociągu na "non" bufor wsiadli dwaj ludnoarmiejcy z psami policyjnymi i zaczęli nam wysiadać, bo jak onieli pies może nas pogryźć. Ukłękaliśmy i okniemy, aby pozwolili nam zostać, dając nam miłość do

wszystkich siemot, a do pociągu w niezgodności. Jeżeli się udało, pociąg ruszył. Po drodze kierownik wyprzedził, a rodziny poprosili nas do wagonu, napotkali i nakarmili i tak dotarliśmy do Stanisławowa. Stąd trafiliśmy, nam się ciężarowo do Nadwórnej, więc pojedakaliśmy. Dobry ludzie napli się nam i spędziliśmy tu parę dni czekając na obojętne do Kocomyi. Wreszcie oborako się, że możemy jechać traktorem. Szczęśliwie przedaliśmy przez wieś zajęte przez Bonderowców i już po godzinie polowej znalazliśmy się w Kocomyi. Trafiliśmy do kolejnych drzwi, w tymże domu nam stworzono. Oborako się, że przypadkowo trafiliśmy do znajomych.

W Kocomyi przedawali nas napród jedni, potem drudzy znajomi i tak dotrwaliśmy do wiosny 1945r. Do Skobody nie pojedakom, tam było niebezpiecznie, Bonderowcy mordowali Polaków. Wmysł ^{Polacy} że wsi przenieśli się do Kocomyi. W Urzędzie Repatriacyjnym udało nam się zarejestrować na wyjazd do Polski, i znów znajomi wyrobili nam dokumenty świadczące o tym, że oborakę przedaliśmy w Kocomyi.

Wyjedakaliśmy z Kocomyi wiosną wiosną (chyba w marcu) 1945r. Nam transport kierowany

był do Białogoraja; nigdy tam nie dotarłem. Zatrzyma-
liśmy się w Jarostawiu u przyjaciół mojej matki
p.p. Gamskich. Spędziłem u nich 4 lata do 1949 r.,
odałem tu maturę i wyjechałem na studia do
Warszawy.

Pytanie Państwo o wojenną po powrocie do
kraju; przede wszystkim radość, że udało mi się
uratować z niewielkiego piekła, podnieść się rycie
w normalnych warunkach cywilizacji europejskiej,
no i chyba najwspanialsze: możliwość uczenia się,
czytania, księzek. Pamieli straciłem 5 lat nauki
nieobcej, a miałem już prawie 16 lat!

Do rycie w kraju przystosowałem się dosyć
szybko, męszeliwie miałem zapewniony był material-
ny, mogłem się zatem uczyć od rana do wieczora,
co też uczyniłem. W ciągu 4 lat ukończyłem gimnazjum
i liceum, przędziwo zatem wyróżnionym bracie w wyksz-
tałeniu.

Co oprawito mi najwspanialszą radość? Możliwość
uczenia się, no i chyba ten przysmak chleba z masłem,
co było najbardziej dokuczliwe? Brak własnego domu.

Czego mi mogę przypomnieć? GŁODU!

No i wreszcie odpowiedź na dwa pytania ostatnie,
Poczułowo odreagowałem te przeżycia jako

tw. "trudno, dziewczyno", byłam b. zкомплекsona, może komunikacyjna, stroniłam od ludzi, ale być może był to normalny "trudny okres" dojrzewania, chociaż nieco opóźniony (pierwszą miesiączkę miałam w wieku lat 18). Praktycznie oceniam zdobytą w trudnych warunkach zaradność, która przydała mi się w życiu. Trudno mi ocenić, czy zmiany, jakie nastąpiły w mojej psychice przypisać wyłącznie pobytowi w ZSRR, czy wierono mnie jako 10 letnie dziecko, wrocało 15-letnie dziewczyna. Przewidywania które umacniają w nas pewne przekonania; wyidealizowane wyzniska typu "przekształcają polskie" umacniały mnie w przekonaniu, że to młodetnie jest być Polką, a zrywając z tymi medoliami przez młodą komunistkę utwierdziły o przekonaniu, że powinien być dumne ze swojej wiary. Sądzę, że pobyt w ZSRR umocnił we mnie uczucia patriotyczne i religijne, ale narodziło się udało mi się uniknąć jakiejś niechęci do zwłokłych i nieszczyśliwych "ludzi niedziecieli" (z niektórymi wyjątkami) oraz do języka, który lubię do dziś (to chyba następstwo mojej mamy).

Nie mam niestety świadków, którym mogłoby potwierdzić prawdziwość moich relacji (choć część moich lachorowych pryncyp mogłaby być potwierdzona przez Hannelę Kuleszę z d. Łodziniskę,

z Londynu). Moje przeżycia z Kustanajska, powiatu,
jeżeli były p. Lidia Supronowicz z Warszawy.

Natomiast dowody, że byłem wywieziona do
ZSRR i że pochodzę z Polonii przedstawiam
w formie załączników.

Łopę wymeru numeru

Alma Vincenz-Chodkowska

Załączniki:

1. Kserokopia świadectwa urodzenia
- ~~2. Kserokopia "Sprawki" - dokumentu mojej
matki, wydanej przez Z. Polaków
dla mojej mamy~~
2. Kserokopia "Udostowiereniya" - dokumentu
tożsamości mojej matki, na odwołanie
wpisane na moje dane.
3. Kserokopia "Sprawki" wydanej przez Z.
Polaków dla mojej matki
4. Kserokopia pierwszych stron książki mojego
struja Stanisława Vincenza, gdzie jest mowa
o mnie.

I/1113

**Stanisław
VINCENZ
DIALOGI
Z
SOWIETAMI**

© ARCHIWUM WSKŁONIE

WYDAWNICTWO ZNAK KRAKÓW 1991

TATARSKA PRZEŁĘCZ

I

Wojna 1939 roku zaskoczyła mnie w mej ściślejszej ojczyźnie w zakątku Karpat Wschodnich, na wsi. Owej pamiętnej niedzieli, dnia 17 września, na wieść z radia, że Sowiety przekraczają wschodnie granice Rzeczypospolitej „aby zapobiec nieoczekiwanym komplikacjom” itp., ponadto po uważnym wysłuchaniu mowy komisarza ludowego p. Mołotowa, postanowiłem wyjechać na Węgry. Na razie ze starszym synem, który dopiero co przybył na wakacje z Anglii i powinien był wrócić jak najprędzej dla ukończenia doktoratu z fizyki. Poza tym z dwoma gośczącymi u mnie przyjaciółmi: znanym literatem z Warszawy i z kapitanem wojsk polskich. Postanowiłem sprawdzić na Węgrzech, czy sytuacja będzie jako tako dla nas korzystna, wystarać się o wizy szwajcarskie, a potem „jakoś” sprowadzić rodzinę na Węgry.

Aby przewietrzyć natłok myśli i trosk, opuściłem mą myślarnię zbyt zagęszczoną. I wyszedłem do parku pod las, może także dla pożegnania się z rodzinną sadybą. Przechadzałem się sam aleją, na której końcu był mały kościółek, jak gdyby nasz prywatny, w rzeczywistości przeznaczony dla robotników kopalnianych i wszystkich polskich katolików naszego osiedla. Msza kończyła się właśnie, słyszałem, jak śpiewano przy dźwiękach starej, mocno skrzypiącej fisharmonii „Boże coś Polskę”, po czym dzieci wysypały się hurmą z kościółka. Na przedzie skakała, ale nie ku alei, tylko w dół trawiastym stokiem, dziesięcioletnia Alinka,

moja bratanica. Za nią gnały inne dziewczątka, dzieci robotników z kopalni. Wszystko w najradośniejszym niedzielnym nastroju, niewątpliwie z pewną ulgą, że skończyła się długa msza śpiewana. Pośród tych, co wychodzili z kościoła, nikt nie wiedział jeszcze o ostatniej najważniejszej nowinie. Spojrzałem na hasającą dzieciarnię i z głowy mej niezupełnie jeszcze przewietrzonej wyfrunęła myśl taka: „nie wiedzą, co je czeka”. Pożałowałem zaraz zaboronnie, że tak pomyślałem, a później jeszcze więcej. Bowiem w niespełna sześć miesięcy Alinka wywieziona osobno, a matka jej osobno, zatrzymała się dopiero w Semipałatyńsku w środkowej Syberii.

Poszedłem nieco później do mego osiemdziesięciopięcioletniego ojca, aby wyjaśnić mu motywy mego wyjazdu. Wiedział już o nowinie. Był z natury mało mówny, a wówczas miał wygląd osowiały. Spoglądał na końce butów. To pamiętam, coś tak jak stary majster wiertniczy ku zagwożdżonemu otworowi naftowemu. Chciałem go uspokoić, lecz ofuknął mnie czupurnie: „Mnie to nie! Hunowie stąd, Hunowie stamtąd a ja gwizdzę”. Wyrzuciłem obawę o jego zdrowie, lecz ojciec przerwał mi niecierpliwie: „Kto ze strachu umiera, temu bzz... dzwonią. Ty myślisz, że śmierć łakoma na takich jak ja? Tfu!” Wyjawiłem mu swoje zamiary wyjazdu, powiedział krótko: „Szkoda, ale trzeba. A nie spaceruj przez granicę tędy i owędy”. Nie odmawiał mnie ani nie zatrzymywał, tylko przy pożegnaniu powiedział: „No, czekaj jeszcze chwilkę”. Ale zaraz dodał: „Nie, nie, idź, bo późno”.

Po cóż wyjeżdżać? Nawet patron tułaczy i włóczęga Odyseusz, poza tym zdobywca i kruszyciel grodów, zwlekał i wykręcał się, zanim obrał taką karierę, podobno zresztą nawet udawał wariata, gdy przyjechali poń Atrydzi. Jednak głos ludu zwyciężył, pojechać musiał.

Ale w tym wypadku, dlaczegoż by nie zostać? Mieliliśmy obok szybów naftowych, tej dość już wiekowej i wyczerpanej kopalni ropy, którą ojciec mój nazywał zawsze kapalnją, gospodarstwo rolne i spory sad. Można było oczekiwać, że nawet po jakiejś takiej parcelacji gruntów,

Województwo

Katowice

Gmina

I/1113
Pecewizyn

Powiat

Parafia

£.

Świadectwo urodzenia

wydane na podstawie ksiąg metrycznych

Zaświadczam, że

Wincenty Alina

syn
córka

Karimierz, Marii Eugenii Rosińskiej
z domu

urodził(a) się dnia *23* m-ca *X* r. *1929*

(słownie) dnia m-ca roku tysiąc

..... w *Lwowie* pow. *Lwów*

Zgodność potwierdza

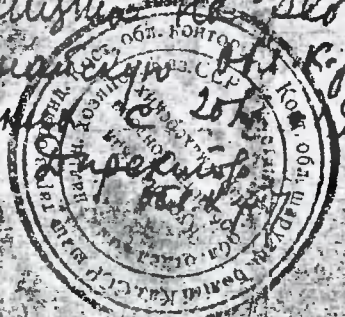
Pecewizyn

dnia *5* m-ca

Chrzescim w Pecewizynie
I r. *1945*

L. P. Słow

применяется в Кух-
тановском уезде Киргизской
Серендипии 20/10/42
А. Мамун



гор. Ашхата с 1929 г.
Уч. чет. Мамун

Удостоверение личности
№ 1-44
№ 38
Каша

СРОК ДЕЙСТВИЯ ПАСПОРТА
продлен на три мес
по 18 октября 1944 г.
Мамун



СРОК ДЕЙСТВИЯ ПАСПОРТА
продлен на три мес
по 18 октября 1944 г.
Мамун



Удостоверение личности
№ 1-44
№ 38
Каша

